

# Zwodniczy urok scenografii

W sezonie 1977/78 dyrekcja Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie sięgnęła do rzadziej wykorzystywanych dzieł światowej i polskiej literatury dramatycznej. Szekszyn, Oscar Wilde (jako bajkopisarz) i siedemnastowieczna tragedia Thomasa Middletona i Wiliama Rowleya „Zamiana”, w Koszalinie przemianowana na „Zwodnica”. Jest to polska prapremiera i pod tym hasłem wejdzie do repertuaru scen polskich. Tłumaczyła i adaptowała na scenę Krystyna Berwińska, inscenizował i reżyserował Daniel Bargiełowski.

Ale zacznijmy od najważniejszej sprawy – od scenografii. Jej autorem jest Józef Napiórkowski.

Dawno chyba nie oglądano w Koszalinie tak pełnokrwistej, tak wysmakowanej, tak honor czyniącej temu rodzajowi sztuki dekoracji teatralnej. Dekoracji organiczującej przestrzeń sceniczną, narzucającej aktorom rytm działania i sposób ruchu, dekoracji przytłaczającej inne elementy spektaklu, każącej zapominać o toku akcji, grze aktorskiej i reżyserkich pomysłach. Oddając sprawiedliwość talentowi scenografa, powiedzieć jednak należy, że takie zwichnięcie proporcji nie zawsze wychodzi spektaklowi na dobre. Cząsem ma się wrażenie, iż autorzy przedstawienia trzymali się zasady „im dziwniej, tym lepiej”.

„Zwodnica” to typowy elżbietański



Fot. ANDRZEJ MAJCHRZAK

stop grozy i śmiechu, któremu najwyższą rangę nadał Szekspir. Akcja rozwija się dwoma torami: jeden to historia pięknej Beatrice, która tuż przed ołtarzem zakochuje się gwałtownie w pewnym gładyszu i nie widzi innego sposobu na pozbycie się niewygodnego narzeczonego jak zamordowanie go rękoma innego zakochanego mężczyzny. Ten wypełnia misję pod jednym wszakże warunkiem... I tak Beatrice wpada we własne sidła: poślubi wprawdzie Alserma, ale o jej hańbie i zbrodni dowie się cały świat. W tym miejscu uczeni w piśmie powołują się na lady Makbet – jak tamta pragnęła władzy, tak Beatrice miłości, no i popatrzcie, co z tego wynikło. Ale – dla mnie przynajmniej i przynajmniej w koszalińskiej wersji – taka paralela jest jednak szalenie odległa.

Równoległe z tą główną akcją rozwija się inny, dziejący się w domu wariatów wątek zazdrosnego doktora, starego męża młodej żony, obleganej oczywiście przez gachów...

Z tego materiału dramaturgicznego Daniel Bargiełowski i Józef Napiórkowski zrobili w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym feeryczne, kolorowe i nie pozbawione wartości teatralnych widowisko. Ma ono jednak – jak wspominałam – zwichnięte proporcje, tak między scenografią a innymi elementami przedstawienia, jak i między wątkami akcji. Nierówny jest także ten spektakl pod względem aktorskim. W sztuce są dwie główne role – Beatrice i zakochanego w niej nieszczęsnego mordercy de Floresa, Grają je Nina Mazgajska i gościnnie występujący Jarosław Kusze-

wski. Słyszałam wiele słów uznania o odtwórczyni roli tytułowej. Tego dnia, gdy ją oglądałam – niewykluczone, że to przypadek – nie błyszczała na scenie, choć w tej roli jest co grać: ołnienie, miłość, gniew, nienawiść, seks, nieszczeście, od naiwności do gorzkiego rozczarowania i gwałtownej śmierci. Jarosław Kuszewski, znacznie bardziej doświadczony aktorsko, utrudniał sobie natomiast zadanie charakteryzacji ła Ryszard III i mając w roli kilka znakomitych momentów nazbyt chyba demonicznie i ostro uwodził swą ukochaną. Reszta zespołu starała się wywiązywać z zadania narzuconego im przez reżysera i wymogi scenografii. Przedstawienie ma dobre tempo, pomysłów rozwiązano wszystkie sceny zbiorowe – przy szczupłym zespole aktorskim wydaje się, że na scenie działa duży ansambl.

I jeszcze słowo o muzyce. Jej autorem jest Kazimierz Rozbicki. Za bardzo dosłownie pojął on chyba didaskalia sztuki. Skoro akcja rozpoczyna się przed wejściem do kościoła – sztuka zaczyna się od muzyki organowej, nader dostojnej i poważnej. W I akcie bohaterzy śpiewają piosenki, potem zaś, w miarę postępującego tragizmu, zaprojektowanego przez autorów – muzyka staje się jakby lżejszą i weselszą, zaś kompletnym zaskoczeniem jest taniec wariatów do melodii... trojaka, tak tego „Zasiali górale”, który wszyscy znamy...

W programie do „Zwodnicy” zamieszczono wypowiedź Daniela Bargiełowskiego (z podtytułem „Z rozmów w dniu pierwszej próby”). Opowiada on anegdotę o swym profesorze gimnazjalnym, który twierdził, iż „od Szekspira wszystko jest gorsze”. Nietrudno zgodzić się z tym poglądem. Ale jeśli tak, to przy tym nakładzie sił i starań, przy rzetelnej pracy zespołu aktorskiego, przemyślanej reżyserii i pięknej scenografii, czy nie lepiej jednak było uwierzyć profesorowi...

Stefania Zajkowska